

**Jul.Ka**

## **HISTORIA DZIADKA TADEUSZA I JEGO RODZINY**

Mam na imię Julia, jestem 13 - latką i mieszkam w pięknie położonej dolnośląskiej wsi na Przedgórzu Sudeckim, gdzie wkrótce zaczną pachnieć lipy i kwitnąć malwy. Postanowiłam napisać wspomnienia na podstawie opowieści mojego dziadka Tadeusza. Mam nadzieję, że będzie to sentymentalna podróż w przeszłość. Zawsze interesowało mnie, dlaczego dziadkowie wybrali życie w małej wiosce, z dala od wielkich miast i dlaczego pradziadkowie musieli opuścić miejsce, w którym żyli. Opowiem to w krótkiej historii.

Mój pradziadek Antoni i prababcia Katarzyna mieszkali w niewielkiej wsi Wojutyce, znajdującej się w Rosji, obecnie jest to wieś na Ukrainie w rejonie Samborskim, należącym do obwodu lwowskiego. Mieszkali w małym, drewnianym domku z niewielkim ogrodem. W ogrodzie moja prababcia uprawiała warzywa i sadiła kwiaty, które tak bardzo kochała. Przed domem znajdowała się duża, głęboka studnia, a obok niej wysoka lipa. Lipa dawała cień i ukojenie, kiedy po ciężkim dniu pracy, można było posiedzieć przed domem na ławce, posłuchać śpiewu ptaków i pomarzyć o lepszym życiu. Życie w Rosji było ciężkie, ale szczęśliwe. Aby utrzymać rodzinę, pradziadkowie pracowali ciężko na roli w pobliskim kołchozie, czyli rolniczej spółdzielni produkcyjnej.



Fot. 1. Prababcia Katarzyna i Pradziadek Antoni przed domem w Uboczcu

Po kilku latach wspólnego życia urodziło im się trzech synów: Piotr, Franciszek i mój dziadek - Tadeusz.



Fot. 2 i 3. Na obu zdjęciach: Prababcia Katarzyna Zwierzańska z synami w Wojutyczach

Fot. nr 1: Od lewej: Piotr, Tadeusz, Franciszek (ze zbiorów Bogdana Zwierzańskiego)

Fot. Nr 2: Od lewej: mój dziadek Tadeusz i jego brat Piotr

Niestety, wkrótce wszystko się zmieniło. Wojna z Niemcami sprawiła, że w 1944 r. ZSRR, po przejęciu na siebie dużej części działań wojennych, miał otrzymać w zamian ziemie należące do części Europy, w tym tzw. Polskie Kresy. W Moskwie, doszło do podpisania umowy pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, a władzami trzech republik sowieckich (ukraińską, białoruską i litewską) tzw. „dobrowolne przesiedlenie”. Nazwa ta nie miała nic wspólnego z dobrowolnym przesiedleniem, a raczej z przymusowym wypędzeniem Polaków z Kresów Wschodnich. Jesienią 1944 r. pierwsze przesiedlenie nabrało dużego tempa.

Mój pradziadek Antoni, który w czasie wojny został oddelegowany do wojska jako żołnierz i oficer, został w pierwszej kolejności zmuszony do „repatriacji”, czyli przesiedlenia. Pradziadek otrzymał kartę przesiedlenia na tereny Dolnego Śląska, zajmowanego wówczas jeszcze przez Niemców (ich również czekało wysiedlenie). Nie mógł zabrać ze sobą swojej

żony i małych dzieci. Decyzja o rozstaniu, którą musieli podjąć, była szczególnie trudna. Tu mieli swój dom, swoje miejsce na ziemi i to wszystko wkrótce musieli zostawić. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy i transportem kolejowym, wraz z innymi kresowianami, udał się do Polski w poszukiwaniu nowego domu. Trafił do niewielkiej wsi Ubocze, niedaleko Gryfowa Śląskiego w powiecie lwóweckim. Miał do wyboru trzy domy. Ponieważ pochodził ze wsi i całe jego życie związane było z ziemią i gospodarstwem na niej, wybrał dom, wokół którego było najwięcej pola pod uprawę. Miał żonę i trzech synów, wiedział więc, że ziemia i niewielkie gospodarstwo utrzymają ich w tych ciężkich czasach. Domek był mały i skromny, ale zadbane. Przed domem rosła lipa, taka sama jak u nich w Wojutyczach.



Lipa przed domem w Uboczu (fot. Autorka pracy)

Wspomnienie i miłość za dawnym miejscem zwyciężyła. I tak oto mój pradziadek wybrał swoje nowe miejsce do życia. Niestety, dom wciąż był zamieszkały przez rodzinę niemiecką. Rodzina niemiecka wiedziała, że podobnie jak pradziadek, muszą opuścić swój dom i przenieść się do Niemiec. Na szczęście rodzina była spokojna i pozwoliła, aby pradziadek zamieszkał tam razem z nimi. Pomagał im w gospodarstwie przy krowach, świniach, kurach oraz uprawie zboża. Czasy były ciężkie, pieniędzy mało, więc jak tylko mogli, pomagali sobie. Chodzili razem do lasu po drewno na opał, a jesienią zbierali grzyby i jagody. Mieszkali tam razem, aż do 1957 r., czyli 13 lat.

W tym samym czasie, prababcia sama wychowywała trojkę dzieci w Wojutyczach. Sąsiadów było coraz mniej ze względu na przesiedlenia, ale Ci co jeszcze zostali, byli ze sobą bardzo życzliwi. Pomagali sobie nawzajem w opiece nad dziećmi, w niewielkich pracach wokół domu i wspierali się w tych trudnych chwilach. Chłopcy podrośli i jak tylko mogli, pomagali matce. Bardzo brakowało im ojca i męskiego wsparcia. Dziadek mój był najmłodszy,

ale zawsze miał wielkie serce do pomagania. W Wojutyczach uczęszczał do szkoły podstawowej. Uczył się dobrze i miał wielu kolegów. Kiedy był w połowie siódmej klasy, czyli miał 13 lat, okazało się, że całą rodziną mogą przenieść się do ojca, do nowego domu. Pomimo, że cieszyli się, że w końcu się zobaczą, skończy się ich rozłąka, to trudno było im się żegnać ze starym domem i miejscem, które znali całe życie.

Był rok 1957. Aby dostać się do pradziadka, musieli jechać pociągiem. Transport trwał 3 dni. Dziadek opowiadał, że całe rodziny ze swoim dobytkiem jechały stłoczone w 10-ciu wagonach. Wszyscy byli bardzo zmęczeni, brudni, niewyspani i głodni. Część ich dobytku, który ze sobą wieźli, został zarekwirowany przez żołnierzy. Były to m.in. pamiątki, zdjęcia i niektóre dokumenty. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i znowu byli razem. Mieli swój mały, ale własny domek, gdzie znowu zaczynali wszystko od nowa.

Mój dziadek Tadeusz dokończył siódmą klasę podstawową w nowej szkole w Uboczu. Potem uczęszczał do szkoły zawodowej w Gryfowie Śląskim, na kierunku cukiernik. Często z opowieści innych osób słyszałam, że dziadek piekł najlepsze ciasta drożdżowe. Jako młody mężczyzna dalej pomagał w gospodarstwie. Hodowali kury, kaczki oraz mieli jedną krowę i kilka świnek. Aby zorać pole, pożyczali konia od sąsiada. Za okazaną pomoc odwdzięczali się jajkami, mięsem lub pracą. W Uboczu mieszkało wiele rodzin, które podobnie jak oni, zostali przesiedleni z Kresów. Wspólne wspomnienia i zmagania zacieśniły ich relacje. Chodzili razem na zabawy i potańcówki. Jednak coraz częściej mój dziadek Tadeusz myślał o nowej dziewczynie, którą poznał w drodze do kościoła w Lubomierzu. Była to moja babcia Bronisława. Byli bardzo zakochani i w 1967 r. wzięli ślub. Wspólnie doczekali się córki oraz dwóch synów, w tym mojego taty Pawła. Niestety, dom w Uboczu był za mały, aby pomieścić wszystkich razem. Dziadek z babcią przeprowadzili się do Mirska, do rodziców babci Broni. Wkrótce w Gryfowie Śląskim zaczęło budować się nowe osiedle bloków. Zamieszkali tam w 1972 r. wspólnie z sąsiadami wiedli spokojne życie. Te dobre relacje utrzymują się do dzisiaj. W tamtym czasie, dziadek pracował w kilku miejscach: w piekarni, w Uboczu, jako elektryk oraz jako kierowca samochodu ciężarowego. Babcia była tkaczką w Fabryce „Azbestolit” w Gryfowie Śląskim. Wiodło im się dobrze, bo jako nieliczni posiadali samochód „Warsawę”.

Niestety w 1982 r. zmarł pradziadek Antoni, prababcia została sama, bo starsi synowie również założyli rodziny i opuścili dom. Dziadek Tadeusz prawie codziennie po pracy jeździł do Ubocza, aby pomagać swojej mamie w gospodarstwie. W 2001 r. po jej śmierci podjęli decyzję, aby przeprowadzić się na wieś, do Ubocza. Do tej pory żyją i mieszkają w tym samym domu, do którego dziadek przybył jako osadnik. Życie ich nie oszczędzało,

ale zawsze żyli w zgodzie ze sobą i z sąsiadami. Często można ich zobaczyć jak siedzą na ławce przed domem, a lipa ochrania ich przed słońcem. Pomimo że oboje mają swoje lata, dziadek nadal uwielbia, tak jak jego ojciec, chodzić do pobliskiego lasu na grzyby. Babcia suszy je i robi z nich najlepsze pierogi na święta. Do tej pory stoją u nich w domu ponemieckie komody i łóżko.

Dziadek tylko jeden raz pojechał w swoje rodzinne strony, do Wojutycz. Było to dla niego trudne przeżycie, ale chciał pokazać to miejsce swoim dzieciom. Mój tata miał wtedy 13 lat, tak jak ja teraz, kiedy opisuję tę historię. Może i mi uda się kiedyś odwiedzić to miejsce, sprawdzić, czy wciąż jest tam ta duża studnia i rośnie pachnąca lipa. Z tamtych lat zachowało się tylko kilka zdjęć, ale niestety żadne pamiątki..., dlatego tak ważne jest, abyśmy spisali i zachowali w pamięci tamte chwile.

Ź r ó d ł o: dziadek Tadeusz Zwierzański, babcia Bronisława Zwierzańska, Paweł Zwierzański - syn Tadeusza, Alicja Zwierzańska - żona Pawła - (wspomnienia), Bogdan Zwierzański - syn Piotra, Autorka pracy – córka Pawła - (fotografie)